

"Homofobi dostali zielone światło i ochronę państwa".

Mike Urbaniak o Polsce

Oliwia Bosomtwe
21.10.2020



- To nie jest tak, że geje zaczęli nagle masowo rosnać jak grzyby po deszczu w lesie, że już nie ma takiego koszyka, w którym te wszystkie grzybki mogłyby się pomieścić - tłumaczy Mike Urbaniak. Porozmawialiśmy o sytuacji osób LGBT+ w Polsce, o sposobach na walkę z politycznym zaszczuwaniem społeczności i o wojnie kulturowej, która nas otacza.

Oliwia: Zauważyłam, że często określasz siebie na Facebooku jako osobę gejowskiego pochodzenia. Brzmi jak parafraza określenia osoby żydowskiego pochodzenia czy innych grup etnicznych. Czy to ironiczne podkreślenie, że orientacja seksualna stała się w Polsce tym, czym kiedyś była przynależność religijna lub pochodzenie etniczne?

Mike Urbaniak: Używam tego, bo homoseksualność i wszystkie inne literki, które mamy w akronimie LGBT+ są po prostu esencjonalną częścią ludzkiej tożsamości, jak pochodzenie etniczne czy narodowe, a nie „tylko” orientacją seksualną. A poza tym ludziom to moje sformułowanie „osoba pochodzenia gejowskiego” bardzo się podoba i bawi, a humor jeszcze nikomu nie zaszkodził.

Zgodnie z Raportem ILGA-Europe jesteśmy najbardziej homofobicznym krajem w Unii Europejskiej. Mam wrażenie, że sytuacje związane z walką o prawa obywatelskie społeczności LGBT+ i towarzyszące jej komentarze potwierdzają tę diagnozę. Nie jesteśmy w stanie w przestrzeni publicznej dyskutować tak, żeby ktoś nie palnął homofobicznej wypowiedzi. Czy byliśmy takim krajem od zawsze, czy tacy się staliśmy?

Mamy w społeczeństwie grupę ludzi, około jednej trzeciej, która ma mocno prawicowe poglądy. Dziś te osoby się wyżywają na społeczności LGBT+, wcześniej wyzywały się na Żydach. Ci ludzie zawsze potrzebują wroga: „arabusa”, „czarnucha”, „ciapatego”, uchodźcę.

W tym sensie nic się nie zmieniło. Różnica polega na tym, że obecnie obserwujemy kampanię nienawiści zorganizowaną przez państwo i Kościół katolicki, które dały tym wszystkim skrajnym prawicowcom przyzwolenie na otwartą przemoc werbalną i coraz częściej fizyczną. Ci wszyscy fanatyczni homofobi byli w Polsce dziesięć i dwadzieścia lat temu, nie mogli tylko bezkarnie swoich poglądów głosić i wprowadzać w czyn. Dzisiaj wiedzą, że mogą. Dostali zielone światło i ochronę organów państwa.

Między tym segmentem społeczeństwa o nienawistnych poglądach a procesem państwowego przyzwolenia jest internet - przestrzeń, której w tej formie 15-20 lat temu nie było. Ludzie, którzy wcale nie mieli radykalnych poglądów, nagle zaczęli się wypowiadać na temat spraw, o których wiedzą niewiele - brakuje im kompetencji, opierają swoje zdanie na obiegowych opiniach. To się tyczy nie tylko społeczności LGBT+ - podobnie było z polskimi reakcjami

na masowe protesty, które wybuchły po śmierci George'a Floyda w USA. Oczywiście to jest nieporównywalne, bo ja choć reprezentuję mniejszość nie jestem dyskryminowana...

Różnica między homofobią i rasizmem jest taka, co mi uświadomił jakiś czas temu Wiktor Bagiński, niezwykle utalentowany reżyser teatralny, że ja będąc gejem mogę od biedy „siedzieć w szafie”, ukrywać swoją tożsamość psychoseksualną, a on – będąc człowiekiem o czarnym kolorze skóry – nie ukryje tego.

To prawda, też zwracam na to uwagę. Natomiast w kontekście tych tematów mam refleksję, że w Polsce nie radzimy sobie z Innym. Nie chodzi mi o skrajny światopogląd, który po prostu nienawidzi ludzi za inność, ale o to, co pośrodku. To, co się działo w komentarzach pod moimi tekstami o rasizmie, czy pod okładką „Vogue'a” z Bianką Nwolisą, pokazało fatalny stan debaty publicznej. Czy jesteśmy w stanie wyjść poza tę nienawiść do Innego, czy czeka nas tylko eskalacja?

Jestem tu raczej pesymistą. Nasza historia to sinusoida i weszliśmy właśnie w fazę chaosu, przemocy, eskalacji. Czy z niej wyjdziemy, to się okaże. Problem z internetem polega na tym, że daje poczucie anonimowości i bezkarności. I to jest wielkie zadanie dla świata internetowego i obowiązującego prawa – zadbać o to, żeby komentatorzy nie czuli się bezkarni, by wiedzieli, że muszą wziąć odpowiedzialność za swoje słowa.

Ale tak naprawdę jedynym sensownym sposobem na radzenie sobie z tą nienawiścią jest edukacja. To jest banal, wiem, ale taka jest prawda. Ze znaczenia edukacji doskonale zdają sobie zawsze sprawę prawicowe rządy, bo wiedzą, że dzięki szkole mogą kształtować postawy milionów młodych ludzi. Mam nadzieję, że po tym smutnym okresie rządów narodowo-socjalistycznych w Polsce, nastąpi powrót do względnej normalności i szkoły zaczną uczyć otwartości, dialogu, wielokulturowości, a przede wszystkim krytycznego myślenia w świecie, w którym media społecznościowe rozprzestrzeniają kłamstwa sześć razy szybciej niż prawdę.

Ja chyba jestem jeszcze większą pesymistką. Nie mamy żadnego dobrego punktu odniesienia w przeszłości. Mam 29 lat, załapałam się na edukację w okresie pierwszego PiS-u, a potem PO. Tamta szkoła być może była mniej utopiona w bogoojczyźnianym sosie, ale nie uczyła zrozumienia, czym jest europejskość itd.

Nie twierdzę, że gdy rządziła Platforma Obywatelska szkoła była wspianą, ale na pewno nie uprawiano w niej aż tak nachalnej ideologicznej polityki. Dzieci nie musiały chyba wtedy pisać obowiązkowych wypracowań o Bronisławie Komorowskim, tak jak dzisiaj muszą o Lechu Kaczyńskim. Myśmy już to przerabiali, wypracowania o Józefie Stalinie też powstawały swego czasu w Polsce masowo.

Czuję, że nie mamy politycznej alternatywy, która forsowałaby wizję tego, jak powinno być. Poza kilkoma pierwszokami zmiany w postaci posłanek Lewicy, na poziomie polityki różnica między prawicą a liberałami jest głównie estetyczna, a nie światopoglądowa. Podobnie w mediach. Zresztą pisałeś o tym w felietonie poświęconym filmowi "Zabawa w chowanego" braci Sekielskich. Zwróciłeś uwagę, że w tym dokumencie w zasadzie zrównano

homoseksualizm i pedofilię w Kościele, nie skomentowano różnych wypowiedzi. Dlaczego tak się stało?

Każdy rzetelny dziennikarz na kolaudacji zwróciłby uwagę na ten problem. Autorzy pokazali bowiem tylko chłopaków wykorzystanych przez księży, a ofiarami księży są przecież także dziewczynki, w filmie pojawia się określenie "pedzio" właściwie jako synonim pedofila, a potem mamy sekwencję wypowiedzi ultrakonserwatywnych katolików, m.in. ks. Tadeusza Isakowicza-Zalewskiego czy Tomasza Terlikowskiego o homoseksualnej tak zwanej "lawendowej mafii", którą rzekomo opleciony jest Kościół. Nie wierzę, żeby tak doświadczony dziennikarz, jak Tomasz Sekielski, nie wiedział, co robi. Tymczasem każdy seksuolog powie bez cienia wątpliwości, że nie ma absolutnie żadnego związku między pedofilią a orientacją seksualną. Statystycznie większość pedofili to osoby heteroseksualne, zresztą głównie z najbliższego otoczenia ofiary – ojcowie, bracia, kuzyni, wujkowie. Kiedy obejrzałem film Sekielskiego, zagotowało się we mnie, byłem wściekły, stąd mój tekst w „Vogue”.

Teoretycznie ostatnią rzeczą, o jaką można byłoby posądzać Sekielskiego, to prawicowa nagonka, ale w kontekście tego filmu ten obraz się jakoś sypie. Zastanawiam się, gdzie są te sojusze, gdzie jest ten liberalizm?

W czasach próby sypie się rzeczywistość czasów pokoju. Podobnie było z Żydami w czasie II wojny światowej. Gdy nadchodzą trudne czasy, okazuje się, że sympatyczna sąsiadka, z którą wcześniej się witałem, zatrzśnie mi drzwi, doniesie na Gestapo albo zadzga widłami. Jeśli miałbym znaleźć jedną paradoksalnie dobrą rzecz w rządach PiS-u, to jest to weryfikacja ludzkich postaw. Trudne czasy najlepiej pokazują, kto jest prawdziwym sojusznikiem, a kto sojusznika udawał. Warto obserwować, kto jak się zachowuje i co z kim dzisiaj robi.

Sprawa Margot stała się największym weryfikatorem ostatnich miesięcy. Ze wszystkich rzeczy, które się wydarzyły wokół jej zatrzymania, chyba najbardziej zaszokowała mnie rozmowa na antenie Radio Zet z Beatą Lubecką. Nie mogłam się po niej podnieść i jako odbiorca, i jako dziennikarka. Nie spodziewałam się takiej werbalnej przemocy: wykorzystywania dysproporcji wieku, doświadczenia i kapitału słownego przez dziennikarkę z długoletnim stażem wobec młodej osoby, początkującej w życiu publicznym. Dla mnie ten sposób prowadzenia rozmowy był skandaliczny. Oczywiście pojawiła się krytyka, ale Lubeckiej nie spotkały poważne konsekwencje. To było dla mnie obnażenie głęboko ukrytej homofobii. Czy to jest aktywna nienawiść wobec inności, dulszczyzna, czy pokrywanie pewną butą braków w umiejętności zrozumienia pewnych zjawisk?

Myślę, że wszystko po trochu. To paternalizm i mieszczaństwo mainstreamowego, platformerskiego w duchu dziennikarstwa. Deklaratywnie jesteśmy otwarci, ale jak przyjdzie co do czego, już niekoniecznie. Nie lubimy, jak ktoś powie brzydkie słowo lub pokaże środkowy palec, chcemy, żeby wszyscy przychodzili schludnie ubrani, kłaniali się uprzejmie i składali podania o możliwość otrzymania należnych im praw na perfumowanym papierze. Ale miło już było i się skończyło.

Przeprowadziłem niedawno dla „Wysokich Obcasów” wywiad z doktorem Tomaszem Łukaszem Nowakiem, językoznawcą z Uniwersytetu Wrocławskiego, który napisał świetną książkę "Język ukrycia. Zapisany socjolekt gejų", gdzie podkreśla, że język kształtuje rzeczywistość. To zdanie powinno być wryte w każdej redakcji w Polsce. Gdy pojawiła się sprawa Margot, dziennikarze

powinni się natychmiast przeszkolić z języka, a nie opowiadać nonszalancko dyrdymały o tym, że w ich redakcjach nie ma żadnych zasad i każdy pisze, jak chce. To jest kompromitujące. Poza tym język ewoluuje, bo jest przecież żywy. Jeszcze dekadę temu pisało się o osobach transseksualnych, dzisiaj piszemy o osobach transpłciowych. To niby nieznacząca, a jednak fundamentalnie ważna zmiana.

Kampania Przeciw Homofobii przeszkoliła dziennikarzy redakcji Onet.pl i innych serwisów w RASP, z tego jak pisać o osobach LGBT+.

I bardzo dobrze. Bo przecież nie chodzi mi ani o wytykanie palcem, ani o "cancel culture" – zjawisko polegające na usuwaniu z życia publicznego ludzi, którzy kiedyś powiedzieli lub zrobili coś, co dzisiaj uznawane jest za niepoprawne politycznie. Uważam, że nie tędy droga. Kiedy pisałem o tym, że haniebnym jest mówienie w Radiu Nowy Świat o Margot per Michał Sz., nie domagałem się wywalenia za to transfobicznego prezesa tego radia, Piotra Jedlińskiego (sam zrezygnował ze stanowiska, przyp. red.). Mnie od usunięcia Jedlińskiego bardziej interesowało to, czy Margot będzie nazywana Margot. Wolalbym, żeby prezes zrozumiał, przeprosił i pracował dalej, ale on zdaje się nic nie rozumiał i pod presją internautów oraz zespołu podał się do dymisji. Czy to jest dla mnie satysfakcjonujące? Nie bardzo.

Pamiętajmy, ciągle to powtarzam, język się rozwija. Nie możemy karać kogoś za to, że pół wieku temu używał słowa „Murzyn”, które wówczas uchodziło za neutralne określenie osoby o czarnym kolorze skóry. Ale z czasem, w miarę powiększania się naszej czarnej społeczności w Polsce, okazało się, że „Murzyn” stał się odpowiednikiem angielskiego „Negro” i skoro tak uważają adresaci tego słowa, to po co się upierać, że tak nie jest. Co jest w tym takiego trudnego do zrozumienia? Naprawdę, trochę empatii.

Ostatnio znajomy tłumaczył mi, że dla konserwatystów przewartościowanie form językowych i przyznanie praw obywatelskich osobom LGBT+ to zupełne wywrócenie rzeczywistości i wartości, które wyznają. W tym sensie toczy my wojnę o status quo. Jego zdaniem lewica nie chce przyznać, że to jest rewolucja.

Obrońcy status quo zawsze przegrywają, bo świat nie stoi w miejscu. Mówi o tym najpiękniej Prior Walter w „Aniołach w Ameryce” Tony’ego Kushnera. Nie potrafię podać ani jednego przykładu z historii, w którym obrońcy status quo wygraliby z lewicą w walce o społeczny, cywilizacyjny postęp. Lewica zawsze wygrywa. Konserwatyści mogą nam jedynie rzucać kłody pod nogi, opóźniać postęp, cieszyć się z wygranej bitwy, ale żadnej wojny w tej materii nigdy nie wygra.

Oczywiście są różne strategie dobre na różne czasy: czasami trzeba ruszyć fizycznie do boju, zostać poturbowanym, a nawet zabitym. Czasami zaś należy kroczyć w tempie właściwym większości społeczeństwa. Tak uważała zmarła niedawno amerykańska ikona walki o równouprawnienie, sędzia Sądu Najwyższego USA Ruth Bader Ginsburg, której portret napisałem kiedyś w „Wysokich Obcasach”. Zadaniem sądu, mawiała, nie jest kroczenie w awangardzie zmiany, ale wyczucie potrzeby danej zmiany w społeczeństwie. Tak było, gdy Sąd Najwyższy decydował o obaleniu rasowej instytucjonalnej dyskryminacji Afroamerykanów czy legalizacji małżeństw jedнопłciowych. Po prostu nadszedł na to czas.

W Polsce badania opinii publicznej pokazują, że większość Polek i Polaków jest dzisiaj za legalizacją jedнопłciowych związków partnerskich, a przecież dekadę temu tak nie było. Oczywiście dla wielu z nas to polskie tempo jest już zbyt wolne, stąd między innymi zrozumiała radykalizacja postaw w dużej części społeczności LGBT+.

Zgadzam się z tym, co historyk Yuval Harari pisze w książce „Homo Deus. Krótka historia jutra”. Patrząc z perspektywy - w naszej cywilizacji jest coraz mniej przemocy, coraz mniej grup jest wykluczanych z dostępu do równych praw. Jak mnie ktoś pyta, w jakich czasach chciałabym żyć, gdybym mogła wybrać, odpowiadam, że tu i teraz, bo nigdy wcześniej czarna kobieta nie miała tylu praw. Ten progres jest widoczny na każdym froncie. To, że o tym dyskutujemy, że trwa wojna kulturowa, oznacza, że coś się zmienia.

Zgoda, tylko potrzebujemy ludzi, którzy będą nam sensownie te doniesienia z frontu kulturowej wojny tłumaczyć, tymczasem w Polsce o sprawach LGBT+ piszą dosłownie wszyscy, a mało kto ma o historii i kulturze społeczności LGBT+ wiedzę wychodzącą poza kompletnie podstawowe informacje z Wikipedii. Tymczasem dzisiaj świat queerowy to gigantyczny segment życia społecznego, politycznego, kulturalnego. Warto się w nim orientować, warto oglądać, warto czytać książki. Gdyby ktoś zamówił u mnie tekst o gospodarce leśnej albo największych sukcesach polskiego żużlu, musiałbym odmówić, bo się na tym nie znam. A o sprawach LGBT+ w Polsce mogą pisać i mówić wszyscy, niejednokrotnie wygadując niestworzone bzdury i używając w dodatku (często nieświadomie) obraźliwego języka.

Irytuje mnie, że do różnych programów jako gości i ekspertów w rozmowach poświęconych społeczności LGBT+ zaprasza się ludzi, którzy nie mają na ten temat pojęcia. Widoczność osób z organizacji takich jak Kampania Przeciw Homofobii, Miłość Nie Wyklucza albo publicystów związanych ze społecznością LGBT+ w mediach mainstreamowych jest niewielka.

W telewizji chodzi tylko i wyłącznie o rozrywkę, naparzanekę, zapasy w kisielu. Bo jak będzie w studiu gorąco, jak sobie rozmówcy dadzą po gębach, będzie klikalność, oglądalność i cytowalność. Dlatego do telewizyjnych programów zaprasza się zwykle działacze i działaczki LGBT+ oraz homofobicznych ekstremistów. Przecież nie po to, żeby wymienili się argumentami. To jest zresztą patent stosowany przez wszystkie polskie telewizje od co najmniej dwudziestu lat. Jakoś nigdy żaden dziennikarz nie wpadł na to, żeby do rozmowy o uboju rytualnym zaprosić rabina Schudricha i ks. Międlara. Byłoby to uznane za absurd. Tymczasem takie zestawy gości z osobami LGBT+ są na porządku dziennym.

Przez to ludzie, którzy nie śledzą specjalnie tematyki LGBT+, tylko włączają radio czy telewizję przy okazji, robiąc śniadanie, nie mają szansy na rzetelne poznanie spraw.

Dlatego trzeba się skupić na pracy organicznej. Niebawem ze wspomniałą Grupą Stonewall, poznańską organizacją LGBT+, rozpoczynamy projekt, który nazywa się Uniwersytet Stonewall, gdzie będę prowadził cotygodniowy wykład na YouTube o historii i kulturze LGBT+. Chcę opowiadać o wydarzeniach, zjawiskach, ludziach. Wydaje mi się to sensowniejsze niż bycie cyrkową małpą w telewizorze. Uniwersytet Stonewall będzie skierowany zarówno do osób ze społeczności LGBT+, które chcą się dokształcić, jak i do tych ludzi, którzy chcieliby się dowiedzieć, co to jest ten potwór LGBT+ wykreowany ostatnio przez rząd, Kościół i media. Do tego przedsięwzięcia zachęciły mnie

reakcje na moje posty na fejsie poświęcone różnym zagadnieniom z tęczowego świata. Widać było, że ludzie niewiele wiedzą, że są ciekawi, że chcą się nauczyć. Zobaczymy, jak nam to pójdzie. Trzeba siać różowe ziarno.

Wiele uwagi poświęcono strasznej i kuriozalnej wypowiedzi wielkopolskiego kuratora oświaty Roberta Gawła, który porównał uczestnictwo w walce o prawa obywatelskie dla osób LGBT+ do bycia częścią subkultury młodzieżowej z lat 90. - długie włosy, tanie wino. Myślę, że wiele osób może myśleć o zaangażowaniu jak o modzie wśród młodych ludzi. Czy to wynika z tego, że mało osób LGBT+ ze starszego pokolenia jest w widoczny sposób zaangażowanych w tę debatę?

Na pewno, wśród aktywistów brakuje osób starszych, co się oczywiście wiąże z tym, że organizacje LGBT+ tak na dobrą sprawę rozhulały się w Polsce po 2000 roku i tworzyły je zwykle osoby wówczas dwudziestoparoletnie. Ale też nie warto się pochylać nad tymi wszystkimi wypowiedziami prawicowych oszołomów pełniących obecnie rozmaite funkcje, bo wpadamy w ten sposób w zastawione przez nich sidła.

Przecież oni wiedzą, jak słynna kuratorka oświaty z Krakowa (niechaj pozostanie tu bezimienna), że każdy jej ohydnie homofobiczny tłit będzie natychmiast cytowany i przejdzie, jak burza przez media, w tym te społecznościowe. Tak właśnie swoją spektakularną karierę zbudował nieznaną jeszcze nie tak dawno nowy minister oświaty, pan Przemysław Czarnek. Jego polityczna sława i znaczenie związane są bezpośrednio z produkowaniem straszliwych wypowiedzi o osobach LGBT+. Żadnych innych osiągnięć jako polityk ten pan nie ma na swoim koncie.

W kontekście słów Gawła - na podstawie tego, co czytam w różnych wypowiedziach na temat młodzieży transpłciowej, mam wrażenie, że ludzie często postrzegają potrzebę tranzycji jako modę, fanaberię.

Trzeba im tłumaczyć, że to nie jest żadna moda. Większa liczba osób, które chcą dokonać tranzycji nie wzięła się stąd, że to jest modne, ale stąd, że żyjemy w czasach, w których osoby transpłciowe mogą nie tylko o tranzycji głośno mówić, ale także jej dokonać. Tak samo jest z gejami. To nie jest tak, że geje zaczęli nagle masowo rosnać jak grzyby po deszczu w lesie, że już nie ma takiego koszyka, w którym te wszystkie grzybki mogłoby się pomieścić. Tylko w końcu można być gejem otwarcie (przynajmniej w części świata). Ci wszyscy geje i lesbijki, osoby transpłciowe i niebinarne są od zarania dziejów w liczbach raczej stałych. Tylko kiedyś ich tożsamość musiała być ukrywana, poddawana supresji. To naprawdę nie jest skomplikowana fizyka kwantowa. Ale nie obrażam się na to, nie obrażam się na pytania, tylko tłumaczę. Bez końca tłumaczę i myślę sobie, że powinniśmy sobie wziąć chyba do serc słynne zdanie Michelle Obamy, która powiedziała: „When they go low, we go high”, czyli kiedy oni obniżają loty (w Polsce szorujemy już podwoziami po ziemi), my powinniśmy się wznosić.

Spędziłeś 7 miesięcy na wsi, w małej społeczności, niezbyt gęsto zaludnionej. Czy coś ci się rzuciło w oczy z tej perspektywy?

Przeprowadzenie się na czas pierwszej fali koronawirusa na wieś pozwoliło mi nabrać dystansu do wielu spraw, kilka innych przemyśleć i trochę zwolnić obroty. Jestem wyoutowanym gejem, a nikt

mnie na tej konserwatywnej i religijnej wsi nie chciał zamordować. Nie mówię, że tak jest wszędzie, ale w moim przypadku tak było. To pokazuje, że jak człowiek zamiast wymyślanego potwora LGBT+ widzi sympatycznego Mike'a, sprawy mogą ulec zmianie. Dlatego tak ważne jest spotkanie, poznanie, bezpośrednia rozmowa. Zrobił to ostatnio w ramach projektu „Opieka rodzinna” artysta wizualny Daniel Rycharski, który zaprosił do jednej z mazowieckich wsi grupę poturbowanych homofobicznie osób LGBT+, by zamieszkały z rolnikami i pomagały im na roli. Z tego, co mi wiadomo, wszystko udało się znakomicie. Tradycyjni rolnicy poznali osobiście osoby nieheteronormatywne, a osoby nieheteronormatywne poznały tych też pokazywanych przecież w krzywym zwierciadle polskich rolników. To jedyna sensowna droga.

Czy to zrównoważy proces zbijania kapitału politycznego na nagonce na osoby LGBT+?

Byłoby świetnie, gdyby kiedyś w Polsce pojawiła się nowoczesna, spójna programowo i niepopulistyczna lewica. To by na pewno proces zbijania kapitału politycznego na nagonce na osoby LGBT+ wyhamowało. Na razie takiej lewicy nie widać, więc zostaliśmy z tą nieszczęsną Platformą Obywatelską, szantażującą nas co cztery lata i straszącą PiS-em.

Wszyscy o lewicowych poglądach są podobnie zmęczeni sytuacją polityczną.

W rzeczy samej. Mnie się w PiS-ie podoba to, że oni realizują swój program wyborczy. Zapowiedzieli, że zlikwidują gimnazja – zlikwidowali (niestety), zapowiedzieli 500 zł na każde dziecko – dali, zapowiedzieli, że nienawidzą społeczności LGBT+ i będą ją tępić jak się tylko da – zabrali się zaraz za prześladowania. To trzeba im oddać. A Rafał Trzaskowski? Wystarczy, że zaatakuje go jakiś prawicowy tygodnik i on się rakiem wycofuje z tego, co przed chwilą mówił. Tak było z Warszawską Deklaracją LGBT+.

Jednego dnia Trzaskowski ogłasza, że ją podpisze (i dobrze), by już za chwilę przestać realizować jej zapisy. Podczas kampanii prezydenckiej on się nawet bał powiedzieć słowo „gej”. Taki to będzie ten jego, pożał się Boże, Ruch Wspólna Polska, którego jednym z filarów jest prezydent Lublina Krzysztof Żuk, który łamiąc prawo zakazał parady równości (sąd jego zakaz oczywiście uchylił). Politycznie, w sensie partyjnym, jesteśmy więc raczej bezbronni, poza dosłownie kilkoma sojusznikami i sojuszniczkami w Sejmie jeżdżącymi po komisariatach i próbujących pomóc aresztowanym przy okazji różnych protestów osobom LGBT+.

Wydaje mi się, że jednak jest kilka osób w Lewicy o stałych poglądach, choć strach to mówić na głos, bo za pół roku może być inaczej.

Polska Lewica ma takie stałe poglądy, że co chwila jej politycy lądują w rozmaitych partiach, głównie prawicowych i populistycznych. Katarzyna Piekarska z tego, co mi wiadomo jest dzisiaj w PO, Leszek Miller swego czasu startował w wyborach z listy Samoobrony, a Hanna Gil-Piątek wstąpiła właśnie do partii ministranta z TVN-u, pana Szymona Hołowni. Wisienką na tym czerwonym torcie jest Monika Jaruzelska – wybrana z listy SLD Lewica Razem do Rady Warszawy – którą ostatnio zwalczające ksenofobię Stowarzyszenie Nigdy Więcej wpisało do swojej „Brunatnej Księgi” jako osobę szerzącą w internecie prawacką nienawiść. Takie to są mniej więcej stałe poglądy polskiej lewicy.

Jestem zdania, że takim najtrudniejszym tematem jest adopcja dzieci przez pary LGBT+. Wystarczy, że ktokolwiek o to zapyta i jest kłopot, na tym poślizgnął się Trzaskowski.

Prawie dostał udaru próbując odpowiedzieć na pytanie o adopcję par jedнопłciowych. Załóżmy na potrzeby naszej rozmowy, że jestem politykiem. Gdybyś zadała mi pytanie o adopcję, odpowiedziałbym zupełnie szczerze tak: "Jeżeli pani mnie pyta o osobiste poglądy, uważam, że nie ma żadnych przeszkód, żeby pary jedнопłciowe adoptowały dzieci, bo sam znam kilkanaście takich rodzin i wszystkie są bardzo szczęśliwe. Zresztą mamy niezliczoną liczbę badań, które potwierdzają, że posiadanie dwóch ojców czy dwóch matek w żaden sposób nie wpływa negatywnie na rozwój dziecka, a rodziny jedнопłciowe są w wielu zachodnich krajach od lat czymś najzwyczajniejszym na świecie. Jednak wiem, że jesteśmy w Polsce, gdzie znacząca większość społeczeństwa kategorycznie sprzeciwia się dzisiaj takim adopcjom. W związku z tym, nie widzę na razie możliwości ani politycznej większości, żeby uchwalić w Polsce takie prawo. Chciałbym jednakże w najbliższych latach pracować nad przekonaniem Polek i Polaków do poparcia adopcji przez pary jedнопłciowe, tak jak udało się ich przekonać do legalizacji związków partnerskich, bo przypominam, że dzisiaj większość obywateli i obywaterek naszego kraju takie rozwiązanie popiera". Uważam, że taką wypowiedź za rozsądną uznaliby zarówno przeciwnicy adopcji (oczywiście poza ekstremistami), jak i społeczność LGBT+.

Mike, może czas na pójście do polityki, lub chociaż pisanie wystąpień politykom?

Co ja ci zrobiłem, że tak źle mi życzysz? Przemówienia mógłbym pisać, ale kto by je wygłaszał? Znasz jakiegoś polskiego polityka posługującego się poprawnie polszczyzną?

Chyba Adrian Zandberg miał wypowiedzi w takim duchu.

Być może, ale jako całość Lewica wypada fatalnie. A Zandberga nie widziałem, kiedy policja szorowała po ziemi aktywistami i aktywistkami LGBT+. Wydaje mi się, że dzisiaj ważne jest, byśmy ustalili jakieś priorytety, first things first. Po jaką cholere rozmawiamy o adopcji przez pary jedнопłciowe, skoro w Polsce nie ma ani związków partnerskich, ani nawet prawa chroniącego przed dyskryminacją ze względu na tożsamość psychoseksualną, zwaną potocznie orientacją? Ile razy można to powtarzać? Przecież ja się wykończę.

Może szybciej wykończy nas katastrofa ekologiczna?

Jest taka szansa, dlatego inwestuję w dom w lesie. Tam mam wokół piękną Puszcę Knyszyńską, czyste powietrze, rzekę z czystą wodą, własną studnię, piwnicę na zapasy, kawalek pola do obsiania.

Może stworzę tam ośrodek dla azylantów, gdzie schronienie znajdą osoby LGBT+ i inni opresjonowani przez brunatny reżim. Obserwując rzeczywistość kreowaną głównie przez największe nieszczęście naszych czasów – media społecznościowe, mam poczucie, że nadchodzi wojna albo pomniejsze konflikty, bo nienawiść z internetu przenosi się powoli do realu.

Nie wiem, czy czytałeś ostatni wywiad Anny Dziewit-Meller z Zadie Smith, ale ja się zgadzam z jej obserwacją, że jesteśmy w stanie wojny od pewnego czasu, ale ponieważ nie ma czołgów na ulicach, wydaje nam się, że to jeszcze nie to.

Oczywiście, że wojna już się zaczęła, tylko jeszcze nie zmieniła się w masową przemoc fizyczną, choć w Stanach coraz częściej dochodzi do ataków z bronią w rękę ze strony trumpistów. Aż strach pomyśleć, co będzie jak – miejmy nadzieję – Trump przegra. Może oni się z tym nie pogodzą i chwycą za te swoje karabiny.

Agresja jest już nie tylko między przeciwnymi ideologicznie obozami, ale obserwuję ją z niepokojem także w moim środowisku. Ostatnio pod jakimś komentarzem na profilu pewnej feministki w sprawie osób transplciowych, dostałem odpowiedź, że powinienem się generalnie zamknąć, bo jestem cis-facetem. Nie chcę żyć w świecie, w którym ktoś mi zakazuje wypowiedzi ze względu na to, że jestem cis-facetem. I co to jest ogóle za lewica? To jest dość przerażająca perspektywa. Podobnie jak rozkwitająca „cancel culture”, która pozwala skasować życie człowieka, bo kiedyś popełnił jakiś błąd?

Co masz na myśli?

Przykładów jest mnóstwo. Weźmy choćby popularnego liberalnego premiera Kanady Justina Trudeau, który w młodości wystąpił na jakieś imprezie z blackface, pomalowaną na czarno twarzą. Ta rasistowska praktyka popularna w amerykańskiej popkulturze, szczególnie kinie i teatrze, od końca XIX wieku dzisiaj jest nieakceptowana i wzbudza wielkie emocje. I ja to rozumiem. I nie bronię czarnej twarzy Trudeau, to chyba jasne. Nie mogę się jednak zgodzić, by człowieka, który zrobił potem przez dwadzieścia lat dużo dobrego dla tak zwanej sprawy, powołując między innymi najbardziej zdywersyfikowany kulturowo i etnicznie rząd w historii Kanady, wyrzucić teraz do śmietnika. To nie jest dla mnie lewicowe podejście. Lewicowe jest przeproszenie, zdanie sobie sprawy z naganności malowania twarzy na czarno i odpowiednie, że tak powiem, zadośćuczynienie w porozumieniu z – powiedzmy – czarną społecznością Kanady. Usuwać z życia publicznego należy tylko zdeklarowanych recydywistów, ludzi, którzy robią i mówią okropne rzeczy z premedytacją, ale nie tych, którym zdarzyło się popełnić błąd. Nie palmy ludzi na stosie za każdy błąd, za każdy tłit sprzed piętnastu lat. To jest mój apel do wszystkich, szczególnie do bliskiej memu sercu lewicy, bo dzisiaj jest w niej tendencja do wykluczania za wszystko. Czasami lewica wydaje mi się w tej materii jeszcze gorsza niż prawica.

Ja też to widzę, ale w niszy. Wydaje mi się, że mainstream jest w stanie wiele wybaczyć np. Romanowi Giertychowi (rozmawialiśmy, zanim go zatrzymano; przyp. red.). Sam ostatnio przypominałeś młodszemu czytelnikom, to, co sami dobrze pamiętamy. Jak miałam 16 lat, bałam się chodzić po rynku w Krakowie, gdy odbywały się tam marsze Młodzieży Wszchepolskiej reaktywowanej przez Giertycha.

O medialnym mainstreamie to ja naprawdę nie mam wiele dobrego do powiedzenia. A szczególnie o jego krótkiej pamięci.

Myślę, że ludzie naprawdę mogą się zmieniać, ale może taki Roman Giertych powinien zrobić wystąpienie i wyspowiadać się z tego, co było kiedyś.

Mógłbym nawet wybaczyć Giertychowi to, co wyrabiał, kiedy był ministrem edukacji narodowej. Wierzę, że ludzie się zmieniają i trzeba to docenić, szczególnie, gdy zmieniają się na lepsze. Ale proszę się najpierw rozliczyć ze swojej działalności, a nie liczyć na powszechną amnezję. My w społeczności

LGBT+ mamy dobrą pamięć i na to, by fanatyczny homofob miałby zostać ikoną walki o wolność i demokrację zgody nie będzie.

Pomyślałam jeszcze o tym zarzucie, że nie możesz się wypowiadać o sprawach osób transpłciowych jako biały cis-mężczyzna i gej. To jest następstwo tego, co się dzieje w innych obszarach np. w walce o prawa kobiet, albo w walce z rasizmem, gdy najczęściej wypowiadają się biali mężczyźni. Ponieważ w tematyce LGBT+ jesteśmy w niszy, każda jej część walczy o widzialność, swoje pole. Oczywiście język powinien być inny niż: "zamknij mordę, bo jesteś białym gejem".

Rozumiem skąd się to bierze, ale nie mogę zgodzić się na odbieranie mi głosu. Ja sobie nie roszczę prawa do reprezentowania żadnej społeczności, nie jestem członkiem żadnej organizacji LGBT+, nie występuję w roli samozwańczego przedstawiciela ludności. Ja odpowiadam za siebie, mój głos jest głosem indywidualnej osoby i nie pozwolę go sobie odebrać, mogę cię zapewnić. Nigdy też nie rozumiałem będąc feministą od zawsze, że sprawiedliwość dziejowa miałaby polegać na odebraniu głosu mężczyznom. To byłby opresja à rebours. Świat, w którym chciałbym żyć, to miejsce, gdzie różne grupy społeczne są reprezentowane proporcjonalnie do swej liczebności ze szczególnym oczywiście zwróceniem uwagi na te najmniejsze, niedopuszczane do głosu i historycznie marginalizowane, by stworzyć im warunki do rozkwitu nawet nieco korzystniejsze niż wskazywałaby na to ich liczebność. I tej mojej wizji świata ma się zamiar trzymać.

Mike Urbaniak jest dziennikarzem kulturalnym i krytykiem teatralnym. Pisze do "Wysokich Obcasów" i weekendowego magazynu Gazeta.pl. Publikował też m.in. w "Exclusive", "Notatniku Teatralnym", "Wprost", "Newsweeku", "Beethoven Magazine", "Vogue" czy "Piśmie". Był dziennikarzem „Przekroju” i Polskiego Radia – w radiowej Dwójce i Radiu RDC prowadził autorskie programy kulturalne, a wraz z Maciejem Nowakiem program "Homolobby". Jest autorem kilkuset rozmów z wybitnymi postaciami kultury i współautorem (z Dominiką Buczak) książki "Gajdar". Obecnie z poznańską Grupą Stonewall przygotowuje projekt Uniwersytet Stonewall - cykl wykładów online o historii i kulturze LGBT+. Aktywnie komentuje obecną sytuację osób LGBT+ w Polsce, dlatego postanowiłam porozmawiać z nim o wydarzeniach z ostatnich miesięcy oraz o stanie debaty publicznej na temat praw obywatelskich dla tej społeczności.

<https://noiz.pl/big-stories/mike-urbaniak-o-polskiej-homofobii-edukacji-i-polityce/sg659km>